



W OPERZE PRA – PREMIERA

Ta opera nie będzie zapewne kasowym bestsellerem. Nikt, jak sędzę, nie liczył jednak na to, nikt tego się nie spodziewał. Jeśli jednak opera i jako teatr, i jako rodzaj muzyki, ma być nadal żywa, musi mieć także nowy, współczesny repertuar. Musi umieć ryzykować, co w praktyce oznacza konieczność forsowania, w rozsądnych rzecz jasna granicach, odpowiedniej polityki prapremier.

W końcu premiery nowych polskich oper, jakie znam, zliczyć można by w ostatnich latach dosłownie na palcach, chociaż nie wystarczy tu zapewne jednej ręki. W Poznaniu: *Komendant Paryża* Rudzińskiego i *Bunt żaków* Szeligowskiego, we Wrocławiu *Pierścień wielkiej damy* Bukowskiego, *Teodor gentelman* Szeligowskiego, w Warszawie *Chłopi* Rudzińskiego i *Jutro* Bairda. Rzecz nie w tym więc czy w ogóle ryzykować, ale za jaką cenę. Cóż, kiedy cena prapremier była zawsze, niestety, i jest nadal niewymierna.

Na tej premierze, wyczuwano się na widowni nastrój szczególnego wyczekiwania i podniecenia, nastrój typowy chyba dla wszystkich prapremier. Kiedy kurtyna opadła w końcu, zamykając

nością muzyki, a bardzo tradycyjnym kształtem scenicznym.

Ubrani w regionalne kostiumy z przedwojennego Polesia, ułokowani na tle starożytnych ruin, śpiewacy i chórzyci, trochę już dziś chyba nawet śmieszają wychowanego na współczesnym teatrze widza, podobnie jak prąsłowińskie tancerki w pięknie skrojonych biustonoszach. Temu przedstawieniu przede wszystkim zabrakło więc nowoczesnych form inscenizacyjnych. Schowania i ukrycia tego wszystkiego co kojarzy się mogło widzom ze starym dziewiętnastowiecznym jeszcze teatrem, potraktowania całości widowiska w kategoriach bardzo powściągliwego od strony teatralnej spektaklu-oratorium, zrezygnowania z wierności wobec kostiumu i rekwizytu, skoro tego typu wierność musiała być tylko czystą utopią.

Zmierzch Peryna Penherskiego istotnie jednak jest pozycją nieco kłopotliwą. I to, chociaż zabrzmi to może nawet paradoksalnie, bynajmniej nie za sprawą jego muzyki. Nieszczęśliwy wydaje mi się przede wszystkim sam zamysł autora tego dzieła, szukania kanwy fabularnej dla swej opery w bajecznych dziejach kraju i w *Starej baśni* Kraszewskiego. Jeszcze mniej szczęśliwy wydał mi się pomysł potraktowania jej tak bardzo dosłownie i realistycznie, jak to uczyniła reżyserka tego spektaklu, Krystyna Meissner. Tym co najbardziej zaskakuje w tym przedstawieniu jest bowiem rozdziwien między nowoczes-

A muzyka? Otóż muzyka szokowała, ale wyłącznie chyba w kontekście jej teatralnej realizacji. Na dobrą sprawę nie jest to bowiem muzyka operowa, lecz właśnie czysto teatralna. Każdy dźwięk pełni tu funkcję czysto emocjonalną, wyraża jakieś nastroje i napięcia, działa na tych samych prawach co ilustracja muzyczna w spektaklu teatralnym. Na dobro prapremierowej realizacji opery Penherskiego trzeba zaliczyć niewątpliwie dobrze przygotowaną orkiestrę pod kierunkiem dyr. Kulaszewicza, a przede wszystkim chyba piękne i potężne głosy solistów: Ewy Werki (*Diwa*), Zofii Baranowicz (*Jarucha*), Antoniny Kaweckiej (*Brunhilda*), Henryka Łukasza (*Kneź*) oraz Stanisława Romańskiego (*Doman*). Niezmiernie ważną rolę pełni w tym spektaklu także chor.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

NA ZDJĘCIU: JEDNA ZE SCEN ZBIOROWYCH POZNAŃSKIEJ REALIZACJI „ZMIERZCHU PERYNA” ZBIGNIEWA PENHERSKIEGO.

Fot. G. Wyszomirska

